

Ewa Beynar-Czczott: Podziwiam rzetelność ojca

Paweł Jasienica pisał tak, jak myślał, zarówno o historii, jak też o sprawach dnia powszedniego. Nie szedł na ustępstwa cenzury, obstawał przy swoim i pojedynki wygrywał – mówi Ewa Beynar-Czczott w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Jasienica. Czas przeszły niedokonany”.

Hanna Nowak (Teologia Polityczna): Arkadiusz Kierys jako motto swojej książki *Polska Jasienicy. Biografia publicysty* przywołuje zdanie Czesława Miłosza: „Biografie są jak muszle, i niewiele można się z nich dowiedzieć o mięczaku, który je zamieszkiwał... Wartość biografii polega więc jedynie na tym, że pozwalają odtworzyć mniej więcej epokę, na jaką dane życie przypadło”. Biografia Pani autorstwa zdaje się być polemiką i przełamaniem takiego spojrzenia. Jest to na pewno opowieść o epoce i ojczyźnie, ale przede wszystkim o ojcu.

Ewa Beynar-Czczott (autorka książki *Mój ojciec Paweł Jasienica*): Pisząc wspomnienia o moim Ojcu, nie zastanawiałam się nad takim pojęciem, jak biografia. Nie mam pewności, czy moją książkę do tego gatunku można zaliczyć, chociaż gdy się zajrzy do słownika, to rzeczywiście w szerokim ujęciu może nawet pasować. Nie miałam też zamiaru odtwarzać epoki. Moje kompetencje są skromniejsze. Przedstawiłam to, co zapamiętałam z okresu dzieciństwa i młodości,

pewne rzeczy chciałam przedstawić jako bardziej zbliżone do prawdy, niż to, czego można się było dowiedzieć z różnych źródeł pisanych i wygłaszanych. Trudno przy tej okazji było nie wspomnieć o tak zwanych warunkach towarzyszących.

Jak z Pani perspektywy i z perspektywy czasu maluje się obraz stalinowskich lat, które Paweł Jasienica nazwał okresem „publicystyki w letargu”?

Dla mnie okres stalinowski rozpoczął się w Wilnie z chwilą wkroczenia tam armii sowieckiej. Mieszkaliśmy z ciotką (siostrą mamy) w małym wynajętym mieszkaniu. Dwa pokoje i kuchnia. Łazienki nie było. Do jednego z tych pokoi dokwaterowywano nam przesiedlone z głębi ZSRS rodziny, a właściwie matki z dziećmi. Lokatorzy często się zmieniali. Nie mam pojęcia dlaczego. Zawsze trzeba było uważać na to, co się przy kim mówi. Ojciec w partyzantce, nie wiadomo czy jeszcze żyje. Ciotka uczyła w szkole, jednocześnie prowadziła tajne nauczanie we własnym mieszkaniu. Trafiło się, że prowadziła klasę trzecią. Mnie do szkoły państwowej nie posłano, pomimo że akurat skończyłam 7 lat, więc się tak koło tej trzeciej klasy kręciłam. Wcześniej chodziłam do tajnego przedszkola na naszej ulicy. Nie muszę chyba dodawać, czym ryzykowali nauczyciele. Wywózki na Sybir były powszechne. Podśłuchane opowieści o wyczynach nowej władzy – aresztowaniach, przesłuchaniach, torturach – śniły mi się po nocach. Kiedy okazało się, że ojciec żyje i znajduje się w Krakowie, rodzina zaczęła się starać o papiery upoważniające do repatriacji. Po załatwieniu tych formalności i po trwającej 2 tygodnie podróży w bydłącym wagonie dotarliśmy do Poznania, czekał na nas ojciec. Z Poznania pojechaliśmy do Zakopanego, gdzie było wynajęte mieszkanie. Rozpoczęło się nowe, inne życie, ale krótko trwało. Ciotka nie mogła dostać pracy na

Podhalu, znalazła ją w Szczekocinach – w ówczesnym województwie kieleckim. Zamieszkaliśmy w jednej połowie mieszkania, które zajmował przedtem kucharz państwa Ciechanowskich, do których należał szczekociński pałac. W tym pałacu urządzono po wojnie szkołę pedagogiczną i liceum ogólnokształcące. Tym razem we czworo mieliśmy do dyspozycji pokój z kuchnią. Oczywiście, bez żadnych wygód. Pompa i „sławojka” na podwórku.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Zaczęłam chodzić do czwartej klasy mając lat 8, a byli tam i piętnastolatki. Tak się po wojnie poskładało. W szkole odbywały się lekcje religii, na które uczęszczali wszyscy uczniowie, a jednocześnie działała organizacja Związku Młodzieży Polskiej. Agitacja antykościelna polegała między innymi na protestowaniu przeciw odmawianiu modlitwy przed lekcjami. Pamiętam fragment piosenki śpiewanej w ZMP: „Nie papież nam tę szkołę dał, nie Śląsk biskupów był”. Nauczyciele, wszyscy jeszcze przedwojenni, starali się być neutralni. W całym miasteczku wiało grozą rozchodzącą się z komitetu, wtedy jeszcze PPR. Na czele tego organu stał towarzysz Kostecki. Ojciec dużo czasu spędzał w Krakowie w redakcji Tygodnika Powszechnego. Miał wynajęty pokój na ulicy Zwierzynieckiej. Pisywał wtedy reportaże dotyczące powojennej rzeczywistości, dużo uwagi poświęcał Ziemiom Odzyskanym. Nie zajmował się pokazywaniem pozytywnych stron nowego ustroju, ani nie pochwalał sojuszu, a właściwie uzależnienia od Związku Sowieckiego. Widział zmiany na lepsze w takich dziedzinach jak walka z pijaństwem, profilaktyka chorób, zwalczanie analfabetyzmu. Kiedy w połowie 1948 roku władza zajęła się

rozpracowywaniem wileńskiej Armii Krajowej nastąpiła seria aresztowań. W tak zwany „kocioł” wpadł też Paweł Jasienica. Oskarżony został o działanie na szkodę odradzającego się państwa i czynny udział w zbrojnych napadach na państwowe placówki i cały szereg innych antypaństwowych czynów. Groziła za to kara śmierci. Z więzienia został zwolniony po dwóch miesiącach przesłuchań w Krakowie i Warszawie, wskutek interwencji Bolesława Piaseckiego. Piasecki przyczynił się do uwolnienia nie tylko Jasienicy, ale wielu innych aresztowanych przez władzę ludową osób. Potrafił przekonać decydentów, że na wolności te osoby mogą swoją działalnością wpłynąć na lepsze postrzeganie tej władzy. Wychodząc z więzienia ojciec nie podpisał żadnych zobowiązań. Dalej zajmował się opisywaniem współczesnych problemów. Zamieszczał swoje prace nie tylko w „Tygodniku”. Walczył z cenzorami. Jak sam twierdził nie napisał niczego, zanim nie przemyślał formuły, która pozwoliłaby omamić cenzora. Omijał również tematy, które były z góry skazane na całkowitą konfiskatę.

Zmiany przyszły w 1950 roku.

Tak, wówczas ukazał się jego ostatni artykuł w „Tygodniku”. Ojciec przeniósł się do Warszawy. Pisał do czasopism „paxowskich” jednak nie był zwolennikiem tych kryptokomunistycznych katolików. Przeprowadzka wynikała z poczucia lojalności względem Piaseckiego oraz z faktu, że obecność Jasienicy w redakcji „Tygodnika” może stanowić kolejny zarzut, że w tejże redakcji trzyma się byłego bandytę. Z PAX-em ojciec rozstał się twierdząc iż „utracił wiarę”, więc w katolickim stowarzyszeniu nie ma dla niego miejsca. W wydawnictwie „PAX” ukazała się jego pierwsza książka *Wisła pożegna zaścianek*, będąca zbiorem reportaży z nadwiślańskich rejonów

sandomierszczyzny i kieleckiego. Pomędzy opisy życia mieszkańców i spraw przekształceniowych tych rejonów Jasienica wstawia wiele odniesień do historii. Następnymi książkami napisanymi w stalinowskim okresie są *Opowieści o żywej materii*, czyli opis działalności Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, oraz *Zakotwiczeni*, o pracach badawczych prowadzonych na Politechnice Gdańskiej. W tej drugiej pozycji można również wiele się dowiedzieć o historii Gdańska. Tym razem obie książki zostały wydane przez PIW. Wszystkie te trzy dzieła mówiły o aktualnych problemach odbudowującej się Polski, ale nie poruszał w nich autor tematów, które w tym okresie byłyby najbardziej istotne. We wszystkich trzech nie brakuje też delikatnych pochwał odbudowującego się kraju, który umożliwił prowadzenie tak wspaniałej naukowej działalności. *Zakotwiczonych* pisał tata w latach, kiedy ja kończyłam liceum i rozmyślałam nad przyszłymi studiami. Tak się zafrapowałam opowieściami z dziedziny budownictwa wodnego, że poszłam właśnie na ten wydział.

Dorastała Pani w trudnych czasach, ale też miała swoisty przywilej uczestnictwa w literackim świecie. Jak wspomina Pani środowisko przyjaciół Pani ojca: Jerzego Turowicza, Stanisława Stommę, Stefana Kisielewskiego?

Z przywileju uczestnictwa w literackim świecie nie mogłam wiele skorzystać. Po skończeniu podstawówki zaczęłam się uczyć w liceum w Szczekocinach, ale ówczesna „dobra zmiana” zlikwidowała to liceum. Pojechałam więc na naukę do Kielc i w domu bywałam w niektóre niedziele. Zresztą to życie nie toczyło się w Szczekocinach, tylko w Krakowie i Warszawie.

W 1955 roku ojciec dostał z przydziału Związku Literatów mieszkanie w stolicy. Tym razem były to 2 pokoje z kuchnią (jasną) w nowym budownictwie. Z rodzicami i w dalszym ciągu z ciotką mieszkałam tam tylko przez cztery lata, bo po ukończeniu studiów pojechałam na socjalistyczną budowę zapory w Solinie.

Stefana Kisielewskiego poznałam, kiedy miałam 9 lat. Tata zabrał mnie kiedyś do redakcji „Tygodnika” i przedstawił kolegom. Na mój widok Kisiel odezwał się po swoim „O, jaka ładna dziewczynka. Jak Lidka umrze to ja się z tobą ożenię”. Słowa nie dotrzymał. To był pierwszy i ostatni mój z nim kontakt. Jerzego Turowicza osobiście nie poznałam. Kontakty ze Stanisławem Stommą były niezbyt częste i rozpoczęły się wtedy, kiedy już skończyłam z budową, osiadłam na Mokotowie i urodziłam dziecko. Tata chcąc się pochwalić wnuczką zapraszał do nas państwa Stommów. Wizyty nie były specjalnie przeintelektualizowane. Po śmierci ojca spotkałam się z dużą życzliwością obydwójga, zaprzyjaźniłam się z Elą Stommową. Ale nie można tego nazwać uczestnictwem w literackim świecie.

Od czasu lektury *Ziela na kraterze*, którego autor również należał do grona bliskich znajomych Pawła Jasienicy, „literacki dom” zyskał w moim prywatnym imaginariu nowy archetyp – archetyp „Domeczku”. Czy u Beynarów było coś z atmosfery tak ujmująco opisanej przez Wańkowicza? Czy pomimo wielowątkowego dramatu splatającego to, co prywatne, z tym, co najgorsze w totalitarnym państwie, niesie Pani wspomnienia, które składają się na pewien „duchowy dom”?

Nie bardzo pamiętam, co pisał Melchior Wańkowicz o swoim „domeczku”. W naszym przypadku żadnego domeczku nie było. Były ciasne mieszkania, wojenna tułaczka ojca, powojenne dostosowywanie się do realiów, w czym moja rodzina nie była zbyt mocna. Przez wiele lat stałym źródłem dochodów dla nas wszystkich była nauczycielska pensja ciotki. O dom i zapewnienie ojcu w miarę komfortowych warunków pisania dbała mama. Należy podkreślić, że swoje dzieła pisywał w Szczekocinach na kuchennym stole, a w Warszawie miał już biurko w pokoju, który zajmowali z mamą. Ja z ciotką w drugim na tyle niewielkim, że na noc rozstawiało się w nim połowe łóżko, bo dwa normalne się nie mieściły. Atmosfera w rodzinie korelowała z atmosferą w kraju. Lata czterdzieste na Wileńszczyźnie z trzema, a właściwie czterema okresami okupacji. W Polsce Ludowej strach zelżał, ale nie zanikł. Mój duchowy dom owszem istniał. W czasie wojny mama z ciotką utwierdzały mnie w patriotyzmie. Wierszyki w rodzaju „kto ty jesteś? Polak mały...” Portret Piłsudskiego na ścianie. Warty przy okazji świąt narodowych przy grobie z napisem „Matka i serce syna” na Rossie. Nie przypominam sobie, żeby tata bardzo to pochwalał, ale głównie gdzieś pracował i konspirował. Mnie uczył pływania w Wilejce – rzece przepływającej niedaleko naszego domu w Wilnie. Obdarowywał mnie przy każdej okazji książkami o tematyce historycznej. Kiedy sam się zafascynowałem archeologią, chciał, żebym i ja poszła w tym kierunku. Stało się inaczej, ale pod jego nieświadomym wpływem. Bardzo nas zbliżyła śmierć mamy. Ale tego opisywać nie chcę.

A propos jeszcze Wańkowicza. Wańkowicz takich problemów nie miał. Gładko i barwnie pisał o wszystkim. Mam do pana Melchiora osobistą pretensję za to, jak w ostatnich dniach życia ojca, odwiedzwszy chorego, skłaniał go do przyznania się, „jak to było naprawdę” z tym

zobowiązaniem się wobec bezpieczeństwa przed zwolnieniem z więzienia (to sugestia Władysława Gomułki wygłoszona po słynnych marcowych wydarzeniach w 1968 roku w przemówieniu transmitowanym przez radio i telewizję). Gdyby nie osobiste świadectwo Władysława Bartoszewskiego, wielkiego przyjaciela ojca, nigdy bym nie uwierzyła, że Wańkowicz, którego ojciec niezwykle cenił i z którym wiele go łączyło, mógł coś takiego zrobić. Nie przypuszczam, że wierzył Gomułce.

Jak Paweł Jasienica odnajdywał się w realiach ideologii marksistowskiej – zarówno codziennych, jak i literackich?

Ojciec, o ile wiem, nie czytał dzieł Karola Marksa ani innych podobnych uczonych, więc siłą rzeczy nie mógł przejąć się tą nauką. Inną rzeczą jest, że dużo o niej słyszał, bo trudno było inaczej w tamtych czasach, ale jakoś nie nabrał chęci do głoszenia obowiązujących ideałów, co zresztą wytykali recenzenci i recenzentki jego książek. Zdawał sobie jednak sprawę, że marksistów z Marksem łączy tyle co księży z księżycem.

W praktyce ten brak akceptacji marksizmu (i leninizmu oczywiście) przekładał się na nasze życie, które powyżej opisałam. To znaczy: nie zamieszkaliśmy w latach powojennych w Alei Róż w Warszawie, nie otrzymywaliśmy talonów na samochód, pralkę czy inne poszukiwane dobra. W latach pięćdziesiątych ojciec nie znał jeszcze Władysława Bartoszewskiego, ale wiedział że „warto być przyzwoitym” i to mi przekazał. No, może były pewne odstępstwa od tej zasady, kiedy korumpował (florystycznie) panie z księgarni, żeby dla niego odkładały deficytowe książki, które znikają błyskawicznie, zanim je na półkach

ustawiono. Innych przykładów braku przyzwoitości sobie nie przypominam. Paweł Jasienica pisał tak, jak myślał, zarówno o historii, jak też o sprawach dnia powszedniego. Nie szedł na ustępstwa cenzury, obstawał przy swoim i pojedynki wygrywał. Typowy przykład to wieloletnia walka o nieskreślenie nieprawomyślnych fragmentów *Polski Jagiellonów*. Nie chodziło o to, żeby bile jak książkę wydać, kasę zgarnąć i w chwale chodzić. Miało być wydrukowane to, co chciał autor. Poniżej fragment z pamiętnika o korespondencji z Urzędem Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk: „co do poglądów, sposobu ujmowania dziejów, poprosiłem aby mnie pozostawiono przy moim świętym prawie własności prywatnej. Oświadczyłem ponadto, że nie zamierzam się przyczyniać do smarowania dziegiem historii własnego kraju”.

Czy jest coś, czego szczególnie szuka Pani w literaturze? I co znalazła Pani w książkach ojca, co ceni w nich Pani najbardziej?

Moje literackie gusta nie są specjalnie wyrafinowane. Wiem raczej, czego nie szukam. A więc szmiry, zakłamanych politycznie autorów, przeróżnych poradników, powieści typu „Harlekin”. Nie pogardzam kryminałem. Staram się śledzić uznane nowości. Ostatnio więcej osób pisze niż czyta, więc z tym mam kłopot. Imponują mi szczególnie piszące kobiety.

Kiedy czytam książki ojca podziwiam jego skrupulatność i rzetelność. Sprawdzanie faktów, dat. No i ta umiejętność pisania między wierszami, spowodowana życiem w epoce, w której przyszło mu się wypowiadać. Historyczne książki Jasienicy czyta się jak opowieści, gdzie rzetelna wiedza o przeszłości bywa przetykana dygresjami nawiązującymi do współczesności (w wielu przypadkach bardzo

aktualnymi). Nic w nich ze stylu szkolnych podręczników. Wiele osób wspomina, że wychowało się na tych książkach. Ojciec miał zamiar pisać o historii Polski do momentu powstania „Proletariatu”. Późniejsze czasy mogły być zupełnie niecenzuralne. Niestety, skończył pisanie na *Dziejach agonii*.

Rozmawiała Hanna Nowak



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego